

Upadek Erdogana

30 marca 2014

Jak postać z greckiej tragedii, premier Tayyip Erdogan zmienił się z niedoszłego męża stanu w rodzaju Jeffersona w niedoszłego Putina. A wszystko to w ciągu jednego roku.

Kiedy rządy prawa są słabe, a przejrzystość i odpowiedzialność nie istnieją, sukces wyborczy karmi się poczuciem niezwyciężoności i nieomyłności – tak podpowiada historia. Turcja jest obecnie klinicznym przypadkiem dowodzącym prawdziwości powiedzenia “władza deprawuje”.

AKT I

Erdogan zdobył władzę po straconych przez Turcję latach 90. – w tym czasie krajem rządziły słabe, nieudolne koalicje. Wojsko popełniało wiele nadużyć wobec niezadowolonej populacji Kurdów, naruszano prawo do wolności wyznania, a gospodarka sięgnęła dna.

Wybory w 2002 roku dały wielką szansę nowo powstałej AKP (Partii Sprawiedliwości i Rozwoju). Chociaż jest ona głęboko zakorzeniona w islamie politycznym, w kampanii głosiła hasła obrony praw człowieka, demokracji i rozwoju. Erdogan był jej przewodniczącym.

Rozpoczął karierę premiera obiecująco: rozszerzył prawa Kurdów, zniósł zakaz noszenia chust na uniwersytetach i na dobre odesłał wojsko do koszar. Gospodarka również się podciągnęła. Tureckie opery mydlane zachwyciły arabską publiczność, a “turecki model” reform politycznych zyskał zwolenników w całym regionie.

W tej ekscytującej atmosferze wydawało się, że Erdogan i jego partia znaleźli magiczną formułę dla “demokracji muzułmańskiej”, która miała zmienić losy nie tylko Turków, ale wszystkich muzułmanów.

AKT II

Jednak wszystko potoczyło się inaczej. Po dwunastu latach wzrostu popularności i słabnięcia opozycji, Erdogan stał się bardziej autorytarny.

Zmiana w stronę autorytaryzmu była widoczna zeszłego lata, kiedy rząd zdławił w dużej mierze pokojowe protesty w islambulskim parku Gezi. W następujących po tym ogólnokrajowych manifestacjach policja zabiła około dwunastu nieuzbrojonych protestujących i raniła wielu innych.

Erdogan nie tylko bronił policji, ale bezwstydnie używał retoryki islamskiej by demonizować protestujących i zmobilizować swych popleczników. Demonstrantów oskarżył o zgwałcenie muzułmanki i zbezczeszczenie meczetu. Obie informacje okazały się nieprawdziwe. Mimo to Erdogan powtarzał je żeby przedstawić siebie jako obrońcę konserwatywnego islamu i muzułmanów, którzy go popierają.

AKT III

Demokracja turecka ma się coraz gorzej. Na rozkaz prokuratorów 17 grudnia policja wtargnęła do wielu biur i mieszkań. Aresztowano trzech synów ministrów oraz prezesa państwowego banku, oskarżając ich o korupcję i pranie brudnych pieniędzy. Za ich pośrednictwem miało podobno dochodzić do wymiany złota za ropę, dzięki której Iranowi udało się ominąć sankcje. W następnym tygodniu czterech ministrów podało się do dymisji.

Rząd Erdogana zdławił śledztwo nazywając je próbą zamachu stanu. Miało ono być uknute przez zagranicznych konspiratorów i zwolenników umiarkowanego duchownego Fethullaha Gülena mieszkającego od piętnastu lat w Pensylwanii.

Żeby zdusić śledztwo, Erdogan musiał okaleczyć turecką demokrację i robił to bez wahania. Obecnie rząd może zablokować dostęp do każdej strony internetowej bez nakazu sądu. Minister Sprawiedliwości uzyskał kontrolę nad organami

sądowniczymi, a tureckie służby wywiadowcze MIT mogą uzyskać jeszcze więcej uprawnień niż mają obecnie.

W międzyczasie Erdogan skierował ostrze swej retoryki na Gülena i jego sympatyków. Oskarżył ich o tworzenie “państwa w państwie”, podobnie jak senator Joseph McCarthy oskarżał wielu ludzi o infiltrację komunistyczną. Nazwał Gülena fałszywym prorokiem (co jest w islamie poważnym zarzutem) i asasyнем (członkiem XII-wiecznej sekty terrorystycznej) – nawet jak na Erdogana jest to dość kiepski chwyt propagandowy.

Polowanie na czarownice wśród zwolenników Gülena doprowadziło do usunięcia ze stanowisk ośmiu tysięcy policjantów i ponad czterystu prokuratorów – w tym również tych, którzy rozpoczęli niewygodne śledztwo.

Dwanaście lat temu Erdogan uosabiał ducha Jeffersona, obiecując wolność religijną, ochronę praw i swobód oraz decentralizację władzy. Zaczął dobrze, ale dziś jest zagrożeniem dla tureckiej demokracji. Przypomina bardziej głodnego władzy despotę niż męża stanu.

W przemówieniu na Harvardzie w 2003 roku Erdogan użył cytatu z Benjamina Franklina (błędnie przypisując go Thomasowi Jeffersonowi): “Wątp trochę w swoją nieomylność”.

Ktoś musi mu o tym przypomnieć zanim będzie za późno.

Autor: Turan Kayaoglu

Tłumaczenie: Veronica Franco

Źródło oryginalne: www.aina.org

Źródło polskie: Euroislam

O AUTORZE

Turan Kayaoglu jest profesorem stosunków międzynarodowych na University of Washington Tacoma.